

Bestsellerowa polska autorka

AGATA POLTE



Prosta zabawa #2

# PROSTA

*rewista*

W miłości nic nie jest proste.



Copyright ©

Agata Polte

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2023

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Kamila Reclaw

Korekta:

Elżbieta Wołoszyńska-Wiśniewska

Karolina Piekarska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-443-7

**AGATA POLTE**

# **PROSTA ZEMSTA**

**PROSTA ZABAWA #2**

**OŚWIĘCIM 2023**



# ROZDZIAŁ 1

## CALEB

*Tydzień wcześniej*

Spoglądam we wsteczne lusterko, a potem gwałtownie skręcam. Do moich uszu wdziera się głośny klakson znajdującego się z tyłu samochodu, ale już wjeżdżam na teren budowy, mając go gdzieś. Powinienem bardziej uważać, biorąc pod uwagę to, że dopiero co dostałem nowe auto, jednak od trzech tygodni doskonale tylko sztukę olewania wszystkiego, co dzieje się dokoła. A dokładniej od imprezy, na której zastanawiałem się, czy nie powiedzieć pewnej dziewczynie, że się w niej zakochałem, podczas gdy ona wbijała mi nóż w plecy.

Wiem, czemu to zrobiła. Dla pieniędzy. Dla pieprzonej forsy bawiła się mną przez miesiąc. Zwodziła, manipulowała, rozkochiwała w sobie, a na samym końcu jeszcze wykorzystała mnie i zniknęła.

*Naiwna.*

Nie znam jej prawdziwego imienia, ale zdecydowanie się przede mną nie ukryje. Bo nie wierzę w tę bajeczkę, że nie jest z Sunnyvale. Mieszka tu. A ja w końcu ją dopadnę, to tylko kwestia czasu. Mam go mnóstwo, więc wreszcie ją znajdę.

*Pogódź się z przegraną w swoim durnym drużynowym zakładzie.*

Kiedy to powiedziała, nie byłem pewny, o co chodzi. Znacznie później dotarło do mnie, co miała na myśli. Sądziła, że ja też ją wykorzystywałem. Ta zdzira Cassidy wmówiła jej, że to ja i chłopaki z drużyny prowadzimy zakłady o dziewczyny, w czasie

gdy tę żalostną zabawę rozgrywała sama ze swoimi znajomymi. W zeszłym roku próbowała podnieść sobie poprzeczkę i zamiast jakiegoś biednego młodszego chłopaka wybrała mnie. A to był jebany błąd, którego gorzko pożałowała. Myślałem, że mieliśmy to już za sobą, jednak ona szykowała się na zemstę.

*Teraz pozna smak mojej.*

Gdy tylko nie będę nieustannie pilnowany na każdym kroku w szkole, a za nią przestanie łączyć połowa drużyny jako eskorta. Cassidy ewidentnie się mnie boi. To dobrze, ma czego. Może nie pogrążę panny Barnes screenami, ponieważ dałem słowo wykorzystywanym przez całą jej świtę osobom, że nie będą musiały przechodzić przez wszystko ponownie, lecz zemszczę się inaczej. Muszę być tylko cierpliwy.

Prawda jest taka, że powinienem był się spodziewać tego, co zrobiła Cassidy. To ciosu wymierzonego przez tę oszustkę nie przewidziałem. Nie dostrzegłem, skąd nadchodził. Dlatego teraz tkwię po uszy w gównie, w które mnie wepchnęła, i mam na karku nowego dyrektora, który mnie nie cierpi, a nie mogę liczyć na wsparcie drużyny.

*Świetlana przyszłość czeka na pieprzonego króla Jenkinsa, co?*

Otrząsam się z myśli, parkuję na ostatnim wolnym miejscu na ogromnym placu i wysiadam, zakładając okulary przeciwsłoneczne na nos. Pogoda dopisuje, w ogóle nie widać, że lato się skończyło i zaraz minie wrzesień. Pracownicy na budowie kręcą się w koszulkach z krótkimi rękawami, a ich kaski odbijają promienie słońca. Ruszam przez plac, ignorując hałas betoniarki oraz gwar głosów, bo dostrzegam ojca przy szkielecie budynku. Stoi z jakimiś dwoma facetami, którzy gestykulują ostro w kierunku budowl.

– Jestem – rzucam, gdy do nich docieram.

Cała trójka odwraca się w moją stronę.

– Masz teczkę? – pyta tata.

Podaję mu ją, na co klepie mnie po ramieniu, a później otwiera i wyjmuję jakieś papiery.

– Mówiłem. – Patrzy na stojącego obok faceta ubranego w garniak i w kasku na głowie. – Wszystko było zawarte w projektach. Tutaj masz szczegóły, o których wspomniałem. Nie możemy teraz nagle wszystko pozmieniać, bo budynek się rozsypie.

– Jedna ściana...

Słucham ich jednym uchem, sprawdzając telefon. Chciałem jeszcze porozmawiać chwilę z ojcem, zanim odjadę, dlatego czekam, aż skończy wyklócać się z klientem, który najwyraźniej wie lepiej od niego, jak wykonywać robotę. Przeglądam powiadomienia w apkach i łapię się na tym, że szukam imienia Oakley oraz informacji, czy jest aktywna. Chociaż ona przecież nie ma na imię Oakley. I nie pojawiła się na czacie ani razu od czasu tamtej afery.

– Coś się stało?

Unoszę głowę i patrzę na ojca, który z nieznacznie zaciśniętymi wargami obserwuje odchodzącego gościa w garniturze.

– Trudny klient? – zagaduję.

– Ta. – Wskazuje, byśmy odeszli kawałek od tego zgiełku. Ruszam za nim na koniec terenu budowy, unosząc dłoń w kierunku kilku facetów, którzy pozdrawiają mnie skinieniami. – Więc?

– W poniedziałek musisz znowu przyjechać do Fletcher's.

Na czole taty pojawia się zmarszczka.

– Co znowu zrobiłeś?

Spinam się.

– Nic, na co by nie zasłużyła ta suka.

– Może po prostu cię gdzieś przeniesiemy – proponuje z westchnieniem. – W okolicy nie ma innej prywatnej szkoły, która miałaby taką opinię, ale...

– I damy im wygrać? – przerywam.

Ściąga kask, po czym przeczesuje palcami ciemne włosy poprzetykane już kilkoma pasmami siwizny. Na jego twarzy maluje

je się irytacja, widać również zrezygnowanie. Wiem, że też mężczygo ta cała farsa. Nie chcę z tym jednak iść do matki, bo gdy ostatnio to ona odwiedziła szkołę, niemal pobiła nowego dyrektora za insynuacje, że może te plotki o mnie i jego poprzednicze nie są wysane z palca. Nawet jeśli mówiliśmy, że nagrania zostały z ręcznie ucięte, nie mieliśmy oryginałów na potwierdzenie. Gównowpadło w wentylator i rozniosło się po całej okolicy.

– Dobra. Ale nie mów mamie – odzywa się w końcu tata. Potem mierzy mnie zmęczonym spojrzeniem. – Załatwię wszystko. I poradzimy sobie z tym.

Przytakuję.

– Dzięki.

– Ale trzymasz się od nich z daleka? – pyta. – Wiesz, że w tej sytuacji robienie czegokolwiek może skutkować...

– Wiem. Wiem, że tylko dzięki waszej kasie zostałem w tej cholernej szkole i to się nigdzie dalej nie rozeszło – mamrocę ze złością. – Trzymam się z daleka, na ile mogę. Ale nie przestanę szukać dowodów, żeby w końcu wszyscy wiedzieli, jak było naprawdę.

Patrzy na mnie przez chwilę w ciszy.

– Oni za to zapłacą. Dowiemy się, kto naprawdę pobił tego małego sukinsyna i cię wrobił. Wiem, że to cię mężczy, bo nie możesz nic zrobić, ale to kwestia czasu, aż ktoś się wygada. A o dyrektorze wreszcie zapomną.

Prycham. Zapomną. Nawet gdybym spędzał całe przerwy na zrywaniu pierdolonych plakatów, na których przerobiono jej i moje zdjęcie, nikt by o tym nie zapomniał. Nawet gdybym zgłaszał co sekundę kolejny post z moimi słowami i tymi zdjęciami z budowy albo z Hendrickson w jednoznacznych pozycjach, nadal by pamiętali. Jednak mam to gdzieś. Skupiam się na czymś poważniejszym. Nie mogę zbliżyć się do Cassidy, ale gdy znajdę ją, będzie inaczej.

Bo ona nie ma ochrony. Jestem tego pewny.



– Dobra. Tylko tyle chciałem – rzucam. – Jadę do Dennisa, powinien skończyć trening.

Tata kiwa głową, po czym zerka w stronę bramy.

– To na ciebie ktoś trąbił przed wjazdem?

Wzruszam ramionami.

– Nie.

– Jak rozjebiesz kolejne auto, nie dostaniesz nowego – ostrzega.

Śmieję się pod nosem, a potem zamieram, kiedy dostrzegam coś po drugiej stronie ulicy. A raczej kogoś. Kasztanowe włosy powiewają na wietrze, wysuwając się spod kaptura, gdy dziewczyna pędzi po chodniku na deskorolce w kierunku wjazdu na budowę. Przez chwilę wydaje mi się, że mam omamy. Nie widziałem jej od trzech tygodni. Kolejne afery w szkole, do tego groźby, że Ian zgłosi pobicie na policję, zajmowały mnie nieco bardziej, niżbym chciał, dlatego nie poświęciłem się w pełni poszukiwaniom. Już zacząłem zresztą tracić nadzieję, że ją spotkam, i planowałem wynająć profesjonalistę, by zrobił to za mnie...

Ale wygląda na to, że szczęście wreszcie się do mnie uśmiecha. Sama wpadła w moje ręce.

Spoglądam znów na tatę.

– Kupię sobie deskorolkę – oznajmiam, wskazując na O.  
– Taką jak ta.

Ojciec zerka w jej kierunku i parska.

– Dobry pomysł. Dziewczyna od Crane’a może ci pokazać, jak sobie z nią radzić.

– Od Crane’a?

Przytakuje.

– Stary znajomy, wrócił do miasta z córką jakiś czas temu – wyjaśnia. – Dobry fachowiec.

– Pracuje u ciebie?

Właściwie nie potrzebuję odpowiedzi, bo już widzę, jak O płynnie zeskakuje z deski, łapie ją w jedną rękę, a potem rusza zwawym krokiem w stronę mężczyzny, który wychodzi jej

naprzeciw z placu budowy, zdejmując kask. Dziewczyna posyła mu rozbawione spojrzenie i potrząsa dłonią, w której trzyma buleczkę, chyba z lekami.

Moje serce zaczyna wybijać szybszy rytm, a dłonie mimowolnie zaciskają się w pięści.

Nadal nazywam ją O, chociaż nie wiem, jak ma na imię. Nadal za nią tęsknię, chociaż wiem, że jest suką bez serca. Nadal chcę, by była moja, chociaż zniszczyła mi życie.

Odsuwam to wszystko od siebie, próbuję się uspokoić i nie działać pochopnie. Byłem cierpliwy przez tak długi czas, poczekam jeszcze trochę.

– ...i stróżuje. – Ojciec ciągnie rozmowę, choć jego słowa ledwo do mnie docierają. – Przyszedł ponad dwa miesiące temu i nie mogłem mu odmówić, bo to dawny kolega. Ale nie żałuję. Zna się na swojej robocie i czasami mam wrażenie, że jest cholerną maszyną.

Kiwam głową, nie skupiając się na kolejnych słowach. Wpatruję się cały czas w *nią*, jednocześnie odsuwając się nieco, by zaparkowana przy ogrodzeniu furgonetka dobrze mnie zasłaniała. Nie chcę, by dziewczyna za szybko mnie zobaczyła. Nie dzisiaj. Najpierw muszę się dowiedzieć paru rzeczy. Jak ma naprawdę na imię. Gdzie mieszka. Z kim spędza czas. Gdzie chodzi do szkoły.

Potem ustalę wreszcie plan.

Potem to ja zniszczę ją.

– A jak ma na imię? – pytam ojca, nim jestem w stanie się postrzymać.

– Wpadła ci w oko?

*Och, nie masz pojęcia, jak bardzo.*

Mimo tego, co zrobiła, nie wydałem jej. Nie. Moi rodzice mogą się zająć Cassidy i resztą, jednak O jest moja. Paul też stwierdził, że na Cass zemszczę się później, a powinienem skupić się na tej, która jej pomagała. Nikt zresztą nie interesuje się dziewczyną

z nagrania, zadbałem o to. Powiedziałem rodzicom, że wyjechała, że była tu tylko na wakacjach, więc nie mamy szans jej złapać i musimy po prostu skupić się na tej suce od Barnesów. Ona sama milczy na temat O z prostego powodu – gdyby coś zdradziła, musiałaby przyznać, że naprawdę wszystko zaplanowała, prawda? Dlatego udaje, że jej nie zna.

– Może – odpowiadam w końcu.

– A co z tą dziewczyną, którą tak lubieś i tyle o niej mówiłeś? Tą od kolacji na dachu i znad jezio...

Czuję nieprzyjemne ukłucie w klatce piersiowej.

*To ta sama dziewczyna, tato.*

– Wiesz? – przerywam.

Kręci głową.

– Nie.

Zaciskam wargi.

– Szkoda. – Widzę, że O rozmawia z ojcem jeszcze przez chwilę, a następnie całuje go w policzek i już zbiera się do odjazdu, dlatego odwracam się i patrzę na tatę. – To leczę. Będę dzisiaj później w domu.

Jego telefon zaczyna akurat dzwonić, więc rzuca pożegnania i odchodzi, podnosząc słuchawkę. Ja za to niemal biegnę do nowej mazdy. Żałowałem starego samochodu, chociaż tego, że zniszczyłem nim ten należący do Iana już mniej. Nawet jeśli to było głupie, bo skurwiel dodał to do listy zarzutów, przez które moi rodzice musieli obiecać mu więcej. Przez które ostatecznie straciłem to, co było dla mnie tak cholernie ważne.

W drodze do auta nie spuszczam wzroku z O, słysząc przy okazji niewyraźne głosy facetów prawiących Crane'owi komplementy. Mówią, że jego córka to skarb, bo kolejny raz ratuje mu tyłek. Że to miła dziewczyna, śliczna i poukładana. Że taka uprzejma i dobrze wychowana.

Prycham pod nosem, wskakuję do mazdy, po czym wycofuję błyskawicznie i ruszam, nie chcąc stracić jej z oczu. O stoi już na

chodniku po drugiej stronie ulicy, wkłada słuchawki do uszu, zarzuca kaptur, który wcześniej spadł, i rozgląda się uważnie, a później zatrzymuje na sekundę, kiedy obok przejeżdża auto podobne do mojego poprzedniego audi. Wsuwa wtedy kaptur niemal na nos, a ja uśmiecham się kpiąco.

*Boisz się?*

Jej spojrzenie prześlizguje się po masce mojego auta w kolejnym momencie. Nie poznaje go, więc się rozluźnia i kieruje dalej ścieżką. Czekam parę chwil i za nią ruszam. Śledzenie kogoś jadącego na deskorolce to chujowa sprawa, zwłaszcza że żaden ze mnie tajniak. Dwa razy prawie ją gubię, kiedy jakiś idiota wpada mi niemal pod koła i kiedy ona wjeżdża do parku.

Wreszcie jednak docieramy do niewielkiego, starego domu, przed którym O zeskakuje z deski. Zatrzymuję samochód dwa budynki dalej i otwieram szybę, obserwując, jak dziewczyna podchodzi do drzwi i zrzuca kaptur z głowy. Porusza się lekko i pewnie, bez tej nerwowości, która ją niedawno ogarnęła.

*Myśli, że mi uciekła?*

Na moje wargi wypływa szerszy niż wcześniej uśmiech... który znika, bo właśnie widzę wychodzącego z domu naprzeciwko chłopaka.

– Hej, San Francisco!

Zaciskam palce na kierownicy, gdy rozpoznaję w nim gościa ze zdjęcia sprzed paru tygodni. To jej facet? Przyjaciel? Kuzyn? Nie mam pojęcia. Ale jeśli dowiem się, że jej pomagał, on też nie będzie miał życia.

– Octavia!

Dziewczyna odwraca się, wyjmując słuchawkę z ucha, a ja mrużę oczy.

*Octavia.*

O.

Pasuje do niej.

Pasuje do niej bardziej niż Oakley.

– Co jest, Doug? Chcesz pomóc w sprzątaniu? Tata będzie dzisiaj kładł podłogę w pokoju, więc...

– Mam robotę – rzuca ten fiut. – Ale wpadnij wieczorem, co? Dokończymy oglądanie.

O przechyla głowę.

– Znowu zaśniesz i będę ci musiała wyjaśniać, co się dzieło?  
– Na wredną nutę w jej głosie coś ściska mnie w dołku. Kurwa, tęskniłem za tym. – Nie, dzięki.

– Nie przyniosę ci więcej słodyczy.

Wystawia mu język.

– I tak to zrobisz, bo inaczej nie odrobuję za ciebie zadania.

Doug wzdycha.

– Wtedy oboje dostaniemy po tyłku od Howarda. W końcu mamy pracować w parze.

– Powiem mu, że moja para to leń i nieuk – droczy się O.

– Jesteś wredna.

– I za to mnie kochasz – mówi, po czym przekręca klucz w zamku. – Leć do pracy.

– Na razie, San Francisco.

San Francisco. Czyli przeprowadziła się stamtąd, tak? Składam powoli do kupy wszystkie informacje, które dzisiaj usłyszałem, a potem wyjmuję telefon i wpisuję jej imię i nazwisko w kilku aplikacjach. Albo ma zamknięte profile, albo ich w ogóle nie prowadzi. Odszukuję za to kogoś innego – wspaniałego Douga. Gość ma zaznaczoną szkołę, do której chodzi, a skoro O z nim nad czymś pracuje...

Uśmiecham się, patrząc, jak zamyka drzwi, a później obserwuję Douga, który rusza w kierunku samochodu zaparkowanego na podjeździe. Przez jakiś czas nie ruszam się z miejsca, chociaż mam ochotę po prostu podejść i zapukać. Zobaczyć jej minę, gdy uświadomi sobie, że nie uciekła. Że ją znalazłem.

Obiecałem przecież, że to nie koniec.

Obiecałem, że zawsze ją złapię.

Jeszcze nie tak dawno temu zastanawiałem się, czy zostawię sobie Oakley... Kurwa, Octavię. Czy zostawię ją sobie, czy zakończę to jak zwykle. Nie planowałem żadnych związków, zwłaszcza po Sarah, a potem Cassidy. Nie chciałem przywiązywania się, a tym bardziej zakochiwania. Każdej poprzedniej dziewczynie też od razu to jasno mówiłem.

*To tylko zabawa, która nie potrwa długo.*

Chodziło w niej o te wszystkie gierki, opieranie się sobie, wyzwania. Myślałem, że O to wie, przecież sama powiedziała, że chce jedynie sprawdzić, dokąd nas to zaprowadzi. Nie były mi potrzebne wszystkie problemy, które za sobą niosły związki, nie zamierzałem pakować się w nic poważnego, skoro skupiałem się na grze i szkole. Ale z nią... z nią zaczęło się od zabawy, jednak O szybko sprawiła, że zapragnąłem czegoś więcej. Nawet nie zdawałem sobie sprawy z tego, że kiedy już na samym początku mówiłem, że ta dziewczyna jest moja, nie chodziło mi tylko o to, że zaciągnę ją do łóżka. Chciałem, żeby była moja w całości. By się dla mnie uśmiechała, by mój widok ją rozweselał, by chciała spędzać ze mną ciągle czas. Chciałem po prostu jej.

I dostaję teraz przez to maksymalnie po dupie.

Ale już niedługo. W końcu cała ta żalosna afery się wyjaśni. Tymczasem ja skupię się na mojej małej ofierze. Bo od teraz właśnie nią będzie. Ofiarą i nikim więcej. Nie pozwolę ponownie się oszukać ani omamić.

Uśmiecham się pod nosem, po czym odpalam silnik. Potrzebuję kilku dni, by dowiedzieć się o tej dziewczynie wszystkiego.

Potem... potem to Octavia pożałuje, że kiedykolwiek mnie poznała.

## Rozdział 2

### OCTAVIA

*Teraz*

– Tęskniłaś, *Octavia*?

Patrzę na stojącego na schodach Caleba o sekundę za długo. Na jego zielone oczy. Ciemne, nieco dłuższe niż zapamiętałam, włosy. Teraz jeszcze łatwiej byłoby za nie złapać. Na tę mocną szczękę, którą całowałam, żeby się z nim drażnić. Moje serce drga niespokojnie, wrywając się w jego kierunku, bo nie, nadal go nie zapomniałam. I faktycznie nadal za nim tęsknię. Nadal go kocham. A to... A jeśli Dennis ma rację, jeśli Caleb nigdy nie był tym złym...

Otrząsam się jednak, gdy robi krok do przodu, a w jego spojrzeniu błyszczy ta sama obietnica, którą złożył mi miesiąc temu na imprezie.

*Pożałujesz tego.*

Budzę się z letargu, łapię drzwi i chcę zatrzaskać mu je przed nosem, tyle że chłopak wsuwa stopę do środka, nim udaje mi się to zrobić, a później mocno je odpycha. Mój żołądek się ścisną, kiedy cofam się kawałek, po czym odwracam się i zaczynam biec. Caleb dopada mnie w salonie, łapie w talii i unosi, obejmując ramionami.

– Nie tak szybko – mówi.

Próbuję się wyszarpnąć z uścisku, ale nie mam szans. Zalegające nadal na podłodze gazety szeleszczą głośno pod stopami chłopaka i rwą się, gdy ten przemierza szybko pomieszczenie.

– Puszczaj mnie! – krzyczę. – Tato, przyjdź i...

– Wiem, że go nie ma, malutka – przerywa z rozbawieniem Cal. – Czekałem, aż zniknie.

Czekał? Obserwował mnie? Czuję narastającą panikę, ponieważ nie jestem pewna, jak daleko Caleb jest w stanie się posunąć, by się zemścić.

– Zaraz wróci – warczę. – Więc lepiej mnie puszczaj i się wynoś!

Próbuję udawać odważną, jednak teraz, kiedy obok nie ma Cass, Kevina ani Eliasa oraz reszty kliki, wcale taka nie jestem. Czy Cal może mnie skrzywdzić?

– Nie wróci. Ma nocną zmianę w firmie mojego ojca – oznajmia, po czym przyciska mnie nagle do ściany i wykręca dłonie za plecami.

Nim udaje mi się zareagować, zakłada na moje nadgarstki kajdanki, a wtedy zamieram, jeszcze bardziej wystraszona.

– Co ty wyprawiasz?! Uwolnij mnie! Natychmiast! Wezwę policję, zaraz...

Cal śmieje się cicho.

– Naprawdę? A jak? – pyta, trzymając mnie wciąż przy ścianie. – Skoro jesteś skuta i zdana na moją łaskę?

– Zacznę krzyczeć. Mój sąsiad mnie usłyszy i...

– Ale jego też nie ma, *Octavia*. Znalazł bilety na mecz baseballa – odpowiada Caleb. – Wróci bardzo, bardzo późno. A jego rodzice wyszli na kolację.

Przełykam z trudem ślinę. Powoli zaczyna do mnie docierać, w jak beznadziejnej sytuacji się znalazłam.

– Cal...

– W okolicy nie ma nikogo, kto może ci pomóc. Jesteś sama, malutka – szepcze mi do ucha. – Tak jak ja tamtego wieczoru. Jakie to uczucie?

Zalewa mnie chłód.

– J-ja... Caleb...



– Będziesz prosić? – rzuca cicho. – Przecież ty tego nie robisz, prawda?

Teraz zaczynam się naprawdę bać. On... jest szalony. Skrzywdzi mnie? Co zamierza?

– Już nie jesteś taka odważna, O? – ciągnie.

W moich oczach stają łzy bezsilności, gdy podnosi mnie, przetrzuca sobie przez ramię i kieruje się na schody.

– Puszczaj mnie, sukinsynie! Puszczaj!

Nie udaje mi się wyrwać. Caleb wnosi mnie na górę, wchodzi do mojego pokoju, pewnie dlatego, że tu były uchylone drzwi, i już po chwili rzuca na łóżko. Od razu przekręcam się na plecy. Leżę na skutych rękach, jednak nie mam wyboru. Telefon wypadł mi na podłogę, na czym się nie skupiam, bo muszę jakoś...

Caleb odwraca mnie ponownie, uwalnia jeden nadgarstek, a ja chcę natychmiast zaatakować, tyle że wtedy ciągnie mnie mocno w kierunku ramy łóżka i to na niej zaciska drugą obręcz. Jestem teraz przykuta do zagłówek.

Oddycham szybko i wpatruję się w chłopaka, który odsuwa się, usatysfakcjonowany, jakby miał mnie dokładnie w tym miejscu, gdzie chciał.

Dopiero po tym zaczyna rozglądać się po sypialni.

– Więc to tu naprawdę mieszkasz? – pyta.

Przetykam z trudem ślinę i próbuję wziąć się w garść.

*Opanuj się, O. Przecież nic ci nie robi. Chce cię tylko nastraszyć.*

– Tak. Nie twoje standardy – mówię kpiąco.

Wiem, co widzi. Obdarte ściany z zaciekami po deszczu. Niepasujące do siebie stare meble. Klekoczącą roletę i świeżo wstawione okno, dopiero wykończoną podłogę z nowymi panelami. Moje zabałaganione regały, szafę pozbawioną drzwi i wypchaną ubraniami oraz stertę szmatek, które dostałam od Cass.

Cal odwraca się do mnie powoli i uśmiecha, gdy dostrzega pluszaka siedzącego na poduszce. A raczej leżącego, bo nasza

szarpanina zrzuciła go z miejsca. Jego też dostałam od mamy i zawsze mam obok w sypialni.

– Jak ma na imię?

Mrugam.

– Co?

– Jak dałaś na imię temu miśkowi? – powtarza.

Parskam z niedowierzaniem.

– Przykułeś mnie do łóżka, żeby spytać, jak nazywa się mój pluszak? Pojebało cię kompletnie?

Rusza w moim kierunku, a ja próbuję się odsunąć na drugą stronę łóżka, jednak na to nie pozwala. Chwyta mnie za kostki i ciągnie w dół, po czym nakrywa swoim ciałem. Serce wali mi już jak oszalałe.

Ze strachu. Z tęsknoty.

– Złaż ze mnie! – syczę.

– Chcesz wiedzieć, dlaczego cię przykułem? Żeby zobaczyć, jak bardzo jesteś odważna – wyjaśnia Caleb, nachylając się nad moimi ustami. Czuję na twarzy jego ciepły oddech. Chłopak przytrzymuje mi wolną rękę nad głową, więc nie mam się jak ruszyć. – I okazuje się, że wcale nie jesteś. Zupełnie nie jesteś taka, jak udawałaś.

Zaciskam zęby.

– Ojejku, zraniłam uczucia biednego króla boiska? – Zadziaram podbródek. – To on został oszukany i wykorzystany? Jaka szkoda. Teraz wiesz, jak czuły się dziewczyny, gdy robiłeś im to samo.

Unosi brwi.

– Gdy co robiłem?

– Obstawiałeś te swoje zakłady. Wykorzystywałeś dziewczyny, a potem ośmieszałeś je i niszczyłeś im życie. Cassidy o wszystkim mi opowiedziała.

Cał wpatruje się we mnie przez dłuższą chwilę bez wyrazu.

– No tak. Powiedziała ci, że bawię się dziewczynami i że je wykorzystuję – powtarza powoli. W jego oczach pojawia się złość. – A ty, nie znając mnie zupełnie, w to uwierzyłaś. I postanowiłaś mnie zniszczyć.

Moje serce ściska się na jego pełen wrogości ton. Nigdy nie mówił do mnie w ten sposób. W dodatku... w dodatku słyszę w nim też zawód. Ból. Coś, co nie powinno mnie ruszać, a rusza, i to mocno.

– Gdy ją poznałam, wyciągałam ją z jeziora, a wy rzucaliście w jej kierunku obelgi, więc jakoś trudno byłoby nie uwierzyć... – zaczynam.

– Bo Cassidy to wredna dziwka – przerywa ostro Cal. – Przecież Den pisał ci, kto tak naprawdę ma te zakłady. – Mruży powieki. – Ona. Ona i jej banda. Nie wiedziałem o tym, ale ponoć ciągnęli to jeszcze przed liceum, zanim przyszli do Fletcher's, choć w nieco innej formie. W zeszłym roku za to próbowała przerobić mnie, tylko że jej się to nie udało, bo dowiedziałem się o zakładzie. Zemściłem się, a Cassidy od tego czasu próbowała zrobić mi z życia piekło. Ośmieszyć mnie bardziej niż ja ją. Sprawić, że ludzie odwrócą się ode mnie, nie od niej. A ty jej w tym pomogłaś.

Oddycham coraz szybciej.

– Nieprawda. Powiedziała mi...

– To kłamliwa suka – oznajmia ze złością. – A ty chyba poznałaś mnie na tyle, by móc się domyślić, że cię okłamała.

*Nieprawda. On kłamie.*

Dennis też kłamał, gdy wysłał mi tamte screeny. To oni próbują mnie oszukać. To wszystko ich wina, a ja nie przyczyniłam się do zniszczenia życia Caleba bez powodu. Zasłużył.

– Słyszałam, jak mówiłaś o zakładach – szepczę w końcu. – O obstawianiu, o doprowadzaniu do płaczu...

Marszczy czoło.

– Niby kiedy?

– U ciebie w domu – wyjaśniam. – Ktoś się dokładał i...

Cał prycha, ale w jego oczach pojawia się błysk zrozumienia.

– Mówiłem o zakładach międzyszkolnych. Członkowie drużyn zawsze się ze sobą zakładają. Słyszałaś, żebym wymienił imię jakiejś dziewczyny? Żebym powiedział...

– Alex – wchodzę mu w słowo. – Jeden z was powiedział coś o jakiejś Alex i...

– O Aleksie – odpowiada natychmiast. – Aleksie Fergusonie. Kapitanie jednej z przeciwnych drużyn. To kretyn, który w zeszłym roku chełpił się zwycięstwem, a wcześniej wyśmiewał moją kontuzję. W tym sezonie chcieliśmy doprowadzić go do płaczu. Obstawiamy te zakłady co mecz i mamy też jeden ogólny na całe rozgrywki. Zgadujemy, kto zostanie MVP, kto zgarnie nagrodę za najlepszy blok, kto w pierwszym meczu zdobędzie jako pierwszy asa... Dave ostatnio za każdym razem przegrywał, więc nie chciał się dołożyć, ale potem zmienił zdanie, tyle że było za późno, bo pierwsze zakłady na mecz towarzyski już zostały zamknięte.

Potrząsam głową. Nie. To brzmi logicznie, ale nie. Nie może tak być.

– Nieprawda. Paul mówił też o tym na imprezie...

– Mówił dokładnie o tym zakładzie – stwierdza Caleb. – Koledzy z drużyny chcieli zmienić zasady i podnieść stawki, żeby było ciekawiej. Ale chodziło tylko o wygrane mecze.

– Nieprawda – powtarzam bez przekonania.

– Jedyne zakłady o dziewczynę, który miałem, był z tobą – dodaje cicho chłopak. – Tylko z tobą założyłem się, że stracisz dla mnie głowę.

Czuję ból rozprzestrzeniający się pod żebrami, kiedy dociera do mnie ta dziwna, pusta nuta w jego głosie.

– Wiem, co słyszałam – mówię jednak, wciąż próbując zaprzeczać faktom.

Nie poradzę sobie, jeśli okaże się, że ja... że ja...

– Gównu wiesz – warczy Cal, wpadając znów w złość. Przyciska mnie mocniej do pościeli i łapie za podbródek. – Ale niedługo dowiesz się czegoś ważnego. Tego, jak wygląda moja zemsta, Octavio Crane.

Drętwieję. Teraz nie ma w nim śladu po moim słodkim i czułym Calebie. Nie ma też rezygnacji ani bólu sprzed chwili. Jest tylko wściekłość.

– Przyjdiesz do mnie na kolanach i będziesz błagała, żebym ci odpuścił – oznajmia.

Potrząsam głową, a on się uśmiecha. W jego oczach pojawia się mroczny wyraz.

– Zrobisz to. Ale wiesz co? Ja nie odpuszczę. Będę się świetnie tobą bawił, Octavio Crane. – Powtarza moje imię i nazwisko, jakby je smakował, jakby wreszcie wszystko wskoczyło na swoje miejsce. – Zacznę od tego, że pokażę twojemu ojcu nagranie z pokoju w domu Kevina.

– Jakie nagranie?

– Takie, na którym jesteście we dwoje. – Zamieram. – W łóżku.

Otwieram usta, przypominając sobie, co wydarzyło się tamtego wieczoru.

– C-co?

– Na komodzie stała kamerka, którą ktoś musiał przez przypadek włączyć. Ktoś – powtarza – zgaduj kto, bo na pewno nie ja. Obraz jest nieco słaby, ale widać cię, no i słyszeć, jak słodko jęczysz, więc tatuś na pewno cię pozna. Chcesz, żebym mu pokazał film?

– Nie ma żadnego filmu, kłamiesz i...

Caleb wyciąga telefon, a po sekundzie po mojej sypialni roznoszą się głośne westchnienia i mój głos.

– *Nie przestawaj.* – *Sapnięcie.* – *Cal. Nie wiem...*

I po chwili:

– *Chcesz dojść, malutka?*

– *Kurwa, Cal, tak...*

Blednę, wpatrując się w chłopaka, kiedy blokuje telefon.

– Nie zrobisz tego – szepczę.

– A czemu? Ty zrobiłaś mi coś o wiele gorszego, więc...

– Nie możesz! – krzyczę, chcąc wyrwać się w jego kierunku.

Powstrzymują mnie kajdanki. – Cholera, Cal, nie rób tego, ja...

– Ty co?

Zamykam oczy.

– Czego chcesz? – pytam cicho. – Co mam zrobić, żebyś oddał mi ten film?

– Na początek dać mi oryginalne nagrania, które przekazałaś Cassidy – odpowiada.

*Cholera.*

– N-nie mam ich. Skasowałam je – wyznaję i odwracam wzrok.

– Skasowałaś? – powtarza z niedowierzaniem Caleb. – Ty... Żartujesz sobie?

Znów na niego spoglądam.

– Nie. Ja... ja nie chciałam ich mieć. Usunęłam je już dawno temu.

Cal parska, wciąż wpatrując się we mnie z zaskoczeniem. Wydaje mi się, że w jego oczach gaśnie jakaś nadzieja, którą wcześniej dostrzegłam. Teraz znika. Zastępuje ją rezygnacja, a następnie złość.

– No to gratulacje – oznajmia chłodno. – Miałaś szansę choć minimalnie naprawić to, co spieprzyłaś, a teraz... – Śmieje się gorzko. – Po prostu nie wierzę.

– Co innego mogę zrobić? Ja...

Chłopak prostuje się i zaciska pięści.

– Wiesz, co innego możesz zrobić? Być małą, posłuszną dziewczynką, Octavia. – Wykrzywia wargi w kpiącym uśmiechu. – Bo mam co do ciebie pewne plany i będę się świetnie bawił. Tym razem dla odmiany ja, okay?

Po tych słowach odwraca się na pięcie i otwiera drzwi. Szarpie za kajdanki, metal wbija mi się w nadgarstek, a chłopak zatrzymuje się w wejściu.

– Ach, no tak. Kluczyk. Położę go w kuchni. – Puszczą do mnie oko. – Dobrej nocy, O. Odezwę się niedługo.

– Nie zostawisz mnie tu tak!

– Przecież położę w kuchni klucz – rzuca. – Nie jestem aż takim sukinsynem. Możesz go wziąć.

Knę głośno, a on się śmieje i wychodzi. Akurat wtedy rozlega się dzwonek, więc Cal zbiega po skrzypiących schodach i otwiera. Po chwili słyszę, jak krzyczy z dołu:

– Twoja pizza, malutka! Też zostawię na dole i jak będziesz głodna, to zejdziesz!

Potem dociera do mnie trzask drzwi, po którym w domu zapada cisza.

Opadam na łóżko i przez kilka minut po prostu wpatruję się w sufit.

*Co ja najlepszego narobiłam?*